ILUSTROWANY
EXPRESS CODZIENNY
[illegible] Stefan Kiedrzyński [illegible] Radom, Żeromskiego 31
10 GR.
Sobota 3 kwietnia 1937 r.

Gwałtowna ofensywa powstańców

Rośnie liczba zabitych i rannych

PARYŻ. Havas donosi z A-vila (po stronie powstańców): Rozpoczęła rano ofensywa powstańców na froncie Biscaye zaczęła się od natarcia wzdłuż osi Vitoria — Durango. Natarcie piechoty rozpoczęło się po trzygodzinnym, intensywnym przygotowaniu artyleryjskim, które zniszczyło rowy strzeleckie przeciwnika. Powstańcy walczyli całe rano celem wybicia wojsk rządowych z ich stanowisk.

Wojska rządowe kilkakrotnie ruszały do przeciwnatarcia, lecz wobec przeważających sił powstańczych rozpoczęli odwrót. Ścigani przez wojska gen. Franco, posuwające się za nimi w bardzo bliskiej odległości i używające podczas pościgu broni maszynowej.

Front Biscaye został przerwany. Po oczyszczeniu silnie umocnionej pozycji powstańcy zajęli po krótkiej walce wzgórza, dominujące nad m. Moreto, a następnie szybkim ruchem oskrzydlającym zdobyli m. Albertia, biorąc 50 jeńców.

Po południu powstańcy zajęli po krótkim oporze ze strony wojsk rządowych miejscowości Carinto i Jozetacho, a następnie po ciężkiej walce i wielokrotnych atakach miejscowość Asensio Mendio oraz cały system fortyfikacyj w tym obszarze.

Powstańcy przeszli do natarcia również na odcinku Villa Real, gdzie wojska rządowe straciły kilkuset zabitych i tysiące rannych, pozostawiając liczną zdobycz, m. in. dwa działa i 7 ciężkich karabinów maszynowych.

Lotnictwo powstańcze sygnalizowało powstańcom skupienia przeciwnika oraz otrzymywane przezeń posiłki, nie natrafiając na przeciwdziałanie samolotów rządowych.

Panuje przekonanie, że w razie powodzenia obecnej ofensywy powstańcy mogliby dojść do Oviedo.

Dr. Biłyk wojewodą lwowskim

Obecny wojewoda tarnopolski, dr. Biłyk, mianowany został wojewodą lwowskim. W najbliższym czasie woj. Biłyk przejmie urzędowanie z rąk woj. Beliny-Prażmowskiego.

Nominacja woj. Biłyka pozostaje w związku z innymi zmianami personalnymi, jakie oczekiwane są w administracji państwowej.

Straszne zabójstwo 4 osób

Morderca na razie przebywa na wolności

TORUŃ. Wczoraj w nocy w Dębinach, w powiecie toruńskim zamordowano właścicielkę 20-morgowego gospodarstwa Katarzynę Ryczkowską, jej siostrę Marię Kijewską, służącą Kazimierę Rytman i robotnika Michała Kołaczkowskiego.

Morderstwo popełniono w czasie snu ofiar przy pomocy siekiery. Wszystkie 4 zamordowane osoby znaleziono na łóżkach z rozpłatanymi czaszkami.

Na miejsce zjechała komisja sądowo-lekarska. Zbrodnia została prawdopodobnie dokonana na tle rabunkowym, nie zdołano jednak na razie stwierdzić co stało się łupem zbrodniarzy.

Władze sądowe rozpoczęły energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców morderstwa.

Tajemnica wypadków w Clichy

Prasa ostro atakuje rząd

PARYŻ. Część prasy wyraża zdziwienie, iż na ostatnim posiedzeniu rady ministrów nie poruszono sprawy wypadków w Clichy, mimo iż dochodzenia administracyjne zostały już ukończone.

Niektóre dzienniki wysnuwają wnioski, iż w ogóle wynik dochodzenia nie zostanie opublikowany i że cała sprawa zostanie załatwiona na drodze administracyjnej między ministrem spraw wewnętrznych, a premierem Blumem.

— Czyżby osłanianie tajemnicą — pisze prawicowa „Liberte", wyników dochodzenia spowodowane zostało tym iż dochodzenie wykazało całkowicie poprawne zachowanie się policji, a natomiast pełną winę manifestantów.

W związku z powyższym prawicowy „L'Ordre" przynosi pogłoskę, jaka rozeszła się w kuluarach parlamentarnych, jakoby pominięcie w obradach rady ministrów sprawy dochodzenia, dotyczącego wypadków w Clichy spowodowane zostało nagłą zmianą przez rząd taktyki w stosunku do partji społecznej płk. de la Rocque.

Wszelkie pomysły rozwiązania tej partii według tychże pogłosek zostały definitywnie porzucone.

— Tego rodzaju stanowisko — pisze „l'Ordre" — jest o tyle prawdopodobne, iż umożliwiłoby ono rządowi utrzymanie dzięki zachowaniu przy życiu partii społecznej równowagi, a nawet przeciwwagi dla akcji komunistycznej coraz bardziej krępującej i niepokojącej rząd.

Rozwiązanie Rady Miejskiej w Łodzi

Minister spraw wewnętrznych na podstawie przepisów ustawy samorządowej decyzją z dnia 31 marca r. b. rozwiązał Radę Miejską m. Łodzi.

Wyjazd robotników polskich do Luksemburga

POZNAŃ. Wczoraj rozpoczęto w Ostrowie rekrutację robotników polskich na wyjazd do Luksemburga. Do Ostrowa przybyło ok. 300 robotników z całego powiatu z sołtysami na czele. Wyjedzie stamtąd 250 robotników i robotnic.

Komisja werbunkowa udała się następnie do Kępna.

Nowy rekord szybkości lotu

RZYM. Inżynier Furio Niclot pobił na wojskowym samolocie myśliwskim światowy rekord szybkości lotu, osiągając 517 km. na godzinę. Poprzedni rekord (476 km. na godz.) należał do Francuza Maurice Arnoux.

Inż. Niclot jest oficerem rezerwy lotnictwa i ma już za sobą rekord wysokości dla samolotów turystycznych.

Ważna rozmowa

między min. spr. zagr. Anglii i Włoch

RZYM. Wedle pogłosek, krążących w tutejszych kołach angielskich, wczorajsza rozmowa ministra spr. zagr. Ciano z ambasadorem brytyjskim Drummondem miała charakter obszernej wymiany poglądów.

W toku rozmowy, do której przywiązują tu duże znaczenie polityczne, omówić miano m. in. następujące sprawy: 1) wydalenie z Abisynii kupców i agentów hinduskich, należących do organizacji handlowej Mahometa Ali oraz wynikłe z tego powodu napięcie między włoską a angielską opinią publiczną. 2) Stosunek Włoch do domowej wojny hiszpańskiej. W sprawie tej min. Ciano ponowić miał zapewnienie, że Włosi zgodnie z uchwałami komitetu londyńskiego nie wysyłają nowych transportów ochotników do Hiszpanii. 5) Układy włosko-jugosłowiańskie, których zawarcie dało ambasadorowi Drummondowi okazję do złożenia gratulacji na ręce min. Ciano.

Spłonęło 19 domów

ZAWIERCIE. Ub. nocy we wsi Gniazdów gminy Rudnik Wielki wybuchł pożar. Pastwą ognia padło 19 domów mieszkalnych, 46 stodół i 28 zabudowań gospodarskich. Straty wynoszą około 100.000 zł.

Akcję ratunkową utrudniał brak wody.

Strajk 100.000 robotników

DETROIT. W przemyśle samochodowym wybuchły wczoraj nowe strajki. W Cleveland porzuciło pracę 18.000 robotników zakładów Fischera. Jednakże w kilka godzin później 7.000 robotników powróciło do pracy.

W stanie Michigan liczba strajkujących dosięga 100 tys. ludzi. Przewidywane jest podjęcie rokowań dla zlikwidowania zatargu w zakładach Chryslera przed dniem 5 kwietnia, w którym to dniu na obszarze stanu Michigan mają się odbyć wybory.

Rozwiązanie stowarzyszeń akademickich

W związku z zajściami, które zmusiły rektorów Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Politechniki Warszawskiej i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego do ponownego zawieszenia wykładów i ćwiczeń, pan minister W. R. i O. P. na podstawie rozporządzenia z dnia 30 kwietnia 1933 r. o stowarzyszeniach akademickich rozwiązał w tych szkołach stowarzyszenia, których działalność ma charakter polityczny, niedopuszczalny w myśl ustawy o szkołach akademickich. Są to mianowicie: Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Radykalnej, Młodzież Wszechpolska, Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Legion Młodych.

Nadto wobec znanych powszechnie wypadków ostatnich na terenie Wilna zostały w uniwersytecie Stefana Batorego rozwiązane stowarzyszenia: Młodzież Wszechpolska i korporacja „Polesia".

Równocześnie pan minister zawiesił działalność samopomocowych stowarzyszeń w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, Politechnice Warszawskiej i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, ponieważ stały się one terenem niedopuszczalnych rozgrywek o podłożu politycznym.

Poza tym pan minister polecił rektorom upomnieć wszystkie inne stowarzyszenia akademickie o konieczności ścisłego i bezwzględnego przestrzegania obowiązujących przepisów, w razie zaś ich przekroczenia — stosować bezzwłocznie sankcje, przewidziane w rozporządzeniu o stowarzyszeniach i zawiadomić ministerstwo.

Mimo zawieszenia działalności stowarzyszeń samopomocowych w Warszawie ogół młodzieży niezamożnej nie dozna uszczerbku w świadczeniach, otrzymywanych za ich pośrednictwem, ponieważ zostaną wydane zarządzenia, mające na celu zabezpieczenie majątku tych stowarzyszeń oraz zapewnienie normalnego funkcjonowania podstawowych agend pomocy żywnościowej, mieszkaniowej, zdrowotnej — w akademickich kuchniach, domach, ogniskach, ambulatoriach i t. p.

Zjazd oficerów w stanie spoczynku

Obradujący w Warszawie zjazd prezesów wszystkich okręgów Związku Oficerów Wojsk Polskich w stanie spoczynku powziął w związku z deklaracją ideowo - polityczną płk. Adama Koca — następującą deklarację:

„Zjazd prezesów okręgów Związku Oficerów Wojsk Polskich w stanie spoczynku, zaznajomiwszy się z tekstem deklaracji ideowo-politycznej płk. Adama Koca o obronie Narodu i Państwa Polskiego wyraża żołnierskie zadowolenie, że w dobie wewnętrznego rozbicia społeczeństwa polskiego zostały tak dobitnie sformułowane przez czynniki społeczne zasady i środki obronności Narodu i Państwa Polskiego.

Zjazd prezesów okręgów — zakładając, że zasady, określone w deklaracji, zostaną szczerze i sprawiedliwie w czyn wprowadzone, skutkiem czego zostanie ugruntowany i wzmocniony byt Narodu Polskiego i Państwa Polskiego, — ustosunkowuje się do ogłoszonych tez deklaracji ideowo-politycznej rzeczowo.

Z kolei następuje szereg uchwał.

Potworni mordercy żony kupca i służącej

Młody bandyta zapłakał na ławie oskarżonych

Sprawa krwawych morderców z ulicy Przyokopowej ściągnęła do Sądu Okręgowego w Warszawie dawno niewidziane tłumy publiczności.

Już przed godziną 9 rano piękna sala kolumnowa zapełniła się po brzegi osobami obojga płci, z przeważającą większością jednak kobiet. Są to sąsiedzi ofiar mordu. Nie brak zapewne w tłumie bliskich znajomych samych zbirów: Kosińskiego i Wąsiakowskiego. Liczni wywiadowcy Urzędu Śledczego mają wiele pracy z obserwacją przybyłych.

Tłumy zaległy obszerny dziedziniec, a nawet spora garść osób gromadzi się na ulicy Miodowej.

Na 5 minut przed godziną 9 ostry klakson zielonego samochodu więziennego stara się utorować sobie wjazd na dziedziniec sądowy. Tłum, zelektryzowany charakterystycznym dźwiękiem, biegiem rusza za samochodem.

W oka mgnieniu jednak policja sprawnie separuje tłum od samochodu, którego tylne drzwi otwierają się i wśród szpaleru posterunkowych wychodzą zeń wszyscy oskarżeni, kierując się do izby dla więźniów. Tu oczekują na sprowadzenie do sali posiedzeń.

Tymczasem na sali tłum gęstnieje. Zajęte są nawet wszystkie miejsca stojące, tak że z trudnością policja może podołać swemu zadaniu dopilnowania porządku i bezpieczeństwa.

Wskazówki zegara posuwają się. Uderza w pół do dziesiątej. Silna eskorta wprowadza na salę oskarżonych. Pierwszy kroczy Roman Kosiński.

Jest raczej niskiego wzrostu, brunet, w skutych kajdankami rękach trzyma czapkę więzienną. Pewnym krokiem, nie zważając na zainteresowanie jego osobą publiczności, zajmuje miejsce na ławie oskarżonych.

Teraz można przyjrzeć się jego twarzy. Włosy ciemne zaczesane do góry, oczy czarnegorejące, pod nosem odrzyna się ciemną plamą krótko przystrzyżony wąs. Nos krwawo czerwony i krwawo czerwona pręga na czole nadają twarzy zbója charakterystyczny wygląd. Ma się wrażenie, że to krew niewinnych ofiar mordu stygmatem swym napiętnowała czoło zbira.

Obok Kosińskiego zasiada młody, 18-letni towarzysz wypraw, Zdzisław Wąsiakowski. Jest niemal o głowę wyższy od swego przywódcy. Włosy blond w nieładzie spadają na czoło i boki głowy. Twarz Wąsiakowskiego blada, usta wykrzywione, nos pogięty — wszystko to wywołuje odrazę. I ten młody zbój ma ręce skute kajdankami.

W momencie, kiedy Wąsiakowski ma usiąść na ławie, odwraca się, postać jego zgina się i na ławę oskarżonych padają z zapłakanych oczu bandyty dwie łzy. Dopiero tu, na sali sądowej, wycisnął Wąsiakowski łzy, których nie znalazł tam, na miejscu straszliwej masakry, w obliczu porżniętych przez siebie ciał kobiet.

Odrażająca twarz podżegaczki

Ale Wąsiakowski umie panować nad sobą, a zwłaszcza, kiedy znajdzie się wśród kobiet.

I teraz szybko opanowuje płacz, bo widzi, że tuż za nim wprowadzają jego siostrę. 22-letnią Helenę Wąsiakowską. Jest do złudzenia podobna do swego brata. Ta sama odrażająca twarz, połamany nos i dziki grymas w szerokich, wykrzywionych ustach.

I Wąsiakowska zlewa ławę oskarżonych łzami. Dyskretnie wita się z bratem. Na Kosińskiego ani nie spojrzy. Kosiński też zresztą nie ma najmniejszych skłonności do przywitania się ze swoją kochanką.

Kolejne miejsca zajmują Jan Sieradzki i żona jego, Aleksa Malinowska. Łańcuch oskarżonych zamyka poczwarna sylweta pasera Lipy Rajzglita.

Mały, garbaty obustronnie, starzec ma twarz nieboszczyka. Głębokie oczodoły kryją małe oczy, które Rajzglit ma przeważnie zamknięte. I gdyby nie siwa broda, nie możnaby było głowy Rajzglita dojrzeć spod kołnierza więziennego płaszcza. Zajmują miejsca obrońcy oraz prokurator. Za chwilę wejdzie sąd. I właśnie dzwonek. Publiczność przestaje mówić. Sędziowie zasiadają w fotelach za stołem.

Ponura spowiedź oskarżonych

Rozprawa rozpoczyna się. Ustala się personalia oskarżonych.

Kosiński nie ukrywa nic. Przyznaje się do poprzednich 4 lat ciężkiego więzienia za usiłowanie rozboju i do faktu, że od października do lutego bieżącego roku siedział w areszcie pod zarzutem oszustwa.

Wąsiakowski ma za sobą ukończonych 3 oddziałów szkoły powszechnej. Poza tym nic godnego w dotychczasowym jego życiu nie zaszło.

Helena Wąsiakowska, mimo swoich zaledwie 22 lat, już od 3 lat nie żyje ze swym mężem. 4-letnia córka pozostawała na jej wychowaniu. Wąsiakowska podaje się za manicurzystkę.

Jan Sieradzki był kelnerem, a nawet kierownikiem sali w jednej z restauracyj w Alejach Jerozolimskich. Żyje od szeregu lat ze współoskarżoną Aleksą Malinowską, która porzuciła swego męża.

Po ustaleniu personalii zaczynają stawiać wnioski obrońcy.

Obrońca Kosińskiego ponawia wniosek o psychiatryczne zbadanie jego klienta.

Również domaga się psychiatrów obrońca Wąsiakowskiego, budując swój wniosek na fakcie, iż... jedna z kuzynek Wąsiakowskiego zmarła w domu obłąkanych.

Obrońca Wąsiakowskiej prosi o przesłuchanie świadka na dowód, że Kosiński w czasie swego poprzedniego pobytu w więzieniu podejrzewał kochankę, Wąsiakowską, iż go zdradza i poprzysiągł zemstę.

Sąd wnioski obrony odrzuca za wyjątkiem zbadania sprowadzonego właśnie przez obronę Wąsiakowskiej świadka. Referent sędzia Wiszni ski odczytuje akt oskarżenia.

Dreszcz przerażenia przechodzi po sali, kiedy odczytywana jest makabryczna opowieść o tragicznej nocy w mieszkaniu państwa Choińskich, o libacji, strzałach, dramatycznej scenie walki Choińskiego z bandytą Kosińskim, o podrzynaniu gardła kobiet. Białe karty aktu oskarżenia zdają się być nasiąknięte strugami krwi, przelanej w cichym domku przy ul. Przyokopowej.

Wreszcie kończy się odczytywanie aktu oskarżenia.

Rozlega się głos przewodniczącego prezesa Posemkiewicza:

— Oskarżony Kosiński, proszę wstać. Czy oskarżony przyznaje się do winy?

Kosiński cichym, nie wykazującym żadnego wzruszenia, głosem rozpoczyna:

— Do zabrania zegarków nie przyznaję się. Poza tym do zabójstwa i do wszystkiego przyznaję się.

— Więc może oskarżony szczegółowo opowie o wszystkim, jak to się stało, kiedy, dlaczego?

— Byłem namawiany przez Helenę Wąsiakowską. Ona była moją kochanką. Nie miałem na życie, a ona wymagała pieniędzy. Często mi robiła wyrzuty. Mówiła: „Zrób to, choć byś po trupach przeszedł". Ja chodziłem nieprzytomny, bo to się powtarzało codziennie po kilkanaście razy na dobę. Wreszcie zmuszony niedostatkiem zdecydowałem się.

Przygotowania do zbrodni

— Kiedy powstał plan dokonania rabunku? Czy od razu była mowa o Choińskim?

— Nie — pada odpowiedź Kosińskiego. — Przed tym planowany był zamach na ulicy Miodowej. Miałem obrabować wraz z niejakim Ludwikiem Maciejewskim kolekturę, mieszczącą się naprzeciwko sądu.

Obserwowaliśmy sklep, ale nic z tego nie wyszło.

Niesłychana spowiedź Kosińskiego robi wielkie wrażenie.

— Z okradzenia kolektury zrezygnowaliśmy jednak, bo po obserwacji doszliśmy do wniosku, że nie znajdziemy tam dużo pieniędzy.

Na tydzień przed zabójstwem — ciągnie dalej Kosiński — powstał plan obrabowania składnicy tytoniowej na Targowej róg Ząbkowskiej.

W napadzie miał wziąć udział prócz mnie tenże Maciejewski, Wąsiakowski i Helena Wąsiakowska, która miała tuż po ograbieniu kasy wpaść do sklepu i wynieść pieniądze. 2 marca wszystko było przygotowane. Wąsiakowska uzbroiła nas i pojechaliśmy na Pragę. Ale i z tego trzeba było zrezygnować.

— Dlaczego?

— Okazało się, że jest nas za mało. W składnicy było dwoje drzwi i napad miał małe szanse powodzenia.

Wąsiakowski i jego siostra w czasie składania tych rewelacyjnych zeznań przez Kosińskiego, nieszczerym uśmiechem starają się wywołać wrażenie, iż Kosiński fantazjuje, pragnąc chyba na tę samą szubienicę wciągnąć osoby, które mu były bliskie za życia.

Tymczasem jednak słowa Kosińskiego mimo swej grozy zdają się zawierać szczerą prawdę.

Ta prawda wyrasta z dalszego toku zeznań Kosińskiego, kiedy przystępuje on do opowiadania, jak to obaj z Wąsiakowskim, uzbrojeni przez Wąsiakowską w rewolwer i nóż, udali się do mieszkania Choińskich. Kosiński nie wypiera się żadnej okoliczności, która go nawet może obciążyć. I kiedy przewodniczący przywołuje Kosińskiego, by mówił tylko prawdę, zdeterminowany bandyta szczerze mówi:

— Mówię prawdę. Jak na Wielkanocnej spowiedzi. Przecież, Wysoki Sądzie, mnie już na niczym nie zależy.

I tylko w pewnych punktach Kosiński wykręca się brakiem pamięci, nie kwestionując jednak, iż dana, obciążająca go okoliczność zaszła.

Tak więc Kosiński próbuje wytłumaczyć, iż początkowo miał zamiar tylko powiązać domowników. Niespodziewane zjawienie się Choińskiej przekreśliło plany: trzeba było chwycić rewolwer do ręki.

I tu następuje niesłychanie tragiczny szczegół.

Kosiński opowiada, że gdy Choińska weszła do pokoju, pierwszymi jej słowami było: „Nabiłam rewolwer, bo miałam straszny sen. Zdawało mi się, że rabują sklep".

Kosiński w dalszych swych zeznaniach nie oszczędza ani Wąsiakowskiego, ani swej kochanki, ani wreszcie tych co ułatwili mu sprzedaż zrabowanych przedmiotów.

Wąsiakowski natomiast nie przyznaje się do winy. Wykrętnie tłumaczy, że był narzędziem w ręku Kosińskiego, że nie chciał się zgodzić na rabunek, że sam nie mordował, a co najwyżej pod grozą rewolweru Kosińskiego uderzył nożem służącą Bulakównę, która zresztą już była postrzelona.

Również pod przymusem zdjął z siebie ubranie, kiedy zastukał furgonista Agril'u z mlekiem.

Wykrętne wyjaśnienia

Tymczasem na wniosek prokuratora sąd zaliczył do materiału dowodowego zeznania, złożone w śledztwie przez Wąsiakowskiego, który przyznał się, że Choińskiej również poderżnął gardło. Pełne sprzeczności i wykrętów wyjaśnienia Wąsiakowskiego podtrzymywała jego siostra, Helena Wąsiakowska.

I ona wypiera się winy. Nikogo do rabunku nie podżegała, ani nie uzbrajała. W ogóle z Kosińskim nie chciała utrzymywać stosunków ze względu na... opinię.

— Kosiński przedstawiał się za inżyniera, a okazał się bandytą — mówi Wąsiakowska, pragnąc na swą obrzydliwą twarz przywołać uśmieszek niewinności. Wąsiakowska, zresztą bez powodzenia, odgrywała rolę spokojnej niewiasty, której „mamusia była zawsze przeciwna znajomości z Kosińskim".

Prok. Naumowicz wreszcie składa dowód, że przy swej całej niewinności Wąsiakowskiej groziły procesy karne za oszustwa, a w tym przy nabyciu aparatu radiowego w Państwowych Zakładach Tele- i Radiotechnicznych.

Po złożeniu tego dowodu przez prokuratora, Wąsiakowska skonsternowana usiadła na ławie oskarżonych. Kosińskiemu w czasie jej zeznań przechodził raz po raz uśmiech, jakby uśmiech politowania akiego, jakie się widzi wśród krnąbrnych, złych chłopców, kiedy widzą wróbla, zamkniętego w potrzasku.

Pozostali oskarżeni wypierają się winy.

Przewodniczący otwiera postępowanie dowodowe. Sąd przystępuje do badania świadków.

W sidłach kobiety-szantażystki

W Sądzie Grodzkim w Inowrocławiu toczyła się wczoraj sensacyjna rozprawa karna o szantaż. Na ławie oskarżonych zasiadła 24-letnia Marta Kaniewska, z zawodu służąca, zamieszkała w Inowrocławiu przy ul. Karola Marcinkowskiego 40.

Pozostając od niejakiego czasu w ciężkich warunkach materialnych, wpadła na pomysł łatwego zdobycia większej sumy pieniędzy, który zakończył się jednak niefortunnie.

Mianowicie, w dniu 18 lutego r. b. wystosowała ona list do Walentego G., właściciela sklepu obuwniczego w Inowrocławiu, żądając wypłacenia kwoty 30 zł. w piątek o godz. 17, w hollu gmachu Urzędu Pocztowego, grożąc w razie niewypełnienia żądania, ujawnieniem treści pewnych listów jego żonie, których autorem był G.

Groźby tej jednak nie uląkł się kupiec, powiadamiając o szantażu policję, która ustaliła, że Kaniewska ponadto wystosowała listy o podobnej treści do kilku poważniejszych obywateli Inowrocławia.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, że Kaniewska wykorzystała do tego intymne stosunki, łączące ją z G. Mocą wyroku, została ona skazana na 3 tygodnie aresztu, z zawieszeniem na przeciąg lat 3.

POLSCY LEKKOATLECI ZAPROSZENI DO LONDYNU.

Zarząd PZLA otrzymał zaproszenie na międzynarodowe zawody w Londynie 2 sierpnia dla następujących zawodników: Kucharskiego, Noji, Heliasza, Lokajskiego, oraz do Królewca na 30 maja i 6 czerwca

PIŁKARZE IRLANDZCY CHCĄ STOCZYC MECZ TOWARZYSKI Z POLSKĄ.

Zarząd PZPN otrzymał depeszę od Irlandzkiego Zw. Piłki Nożnej z propozycją rozegrania towarzyskiego meczu z Polską w dniu 9 maja.

Ponieważ Polska gra z Irlandią w grupie eliminacyjnej o mistrzostwo świata — przeto decyzja PZPN w sprawie propozycji irlandzkiej o dodatkowe rozegranie meczu towarzyskiego zapadnie po porozumieniu z Międzynarodową Federacją.

Wesoły kącik

Przez litość

— Wysoki Sądzie! — rzekł stary szopenfeldziarz, sprowadzony do sądu pod zarzutem kradzieży w sklepie galanteryjnym.—Za tę ostatnią kradzież żadna kara mi się nie należy.

— Dlaczego?

— Bo tylko przez dobroć serca ukradłem! Niech pan sędzia popatrzy na ten towar! Co on wart? Grosze!

— Więc dlaczego oskarżony ukradł?

— Z litości, proszę sądu. Nie mogłem patrzeć na cierpienie bliźniego. Bo to było tak.

W tym danym sklepie była wyprzedaż posezonowa. A kiedy kupiec robi wyprzedaż? Jak ma towar, który już z mody wyszedł i chce się tego towaru pozbyć.

Więc przechodziłem obok tego sklepu i nawet mi przez myśl nie wpadło, żeby tam wejść na robotę. Po co mi taka starzyzna? Tego żaden paser nie kupi!

I tylko na chwilę stanąłem przy wystawie.

Drzwi sklepu były otwarte, więc widziałem wszystko co tam się działo.

Kupiec, proszę sądu, stał za ladą i sobie włosy z głowy wyrywał.

— Co ja — powiada — zrobię nieszczęśliwy? Zimowego towaru pełen sklep, a tu wiosna idzie! Wyprzedaż zrobiłem, a tu nikt nie przychodzi!

Żona go pociesza:

— Nie martw się. Do przyszłej zimy ten towar odłożysz.

Ale on dalej sobie włosy wyrywa.

— Odłożyć? Żeby mole zjadły? O ja nieszczęśliwy! Towaru kupa, a klienta ani widać! Szafy pełne, a sklep pusty! Nic mi nie pozostaje, tylko sobie w łeb strzelić.

Jak to usłyszałem, proszę Sądu, mokro mi się w oczach zrobiło. Czuły jestem na cierpienie ludzkie i nie mogę słuchać, jak się ktoś samobójstwem odgraża.

A tu widzę, że nie przelewki. Facet na serio o samobójstwie myśli. Bo faktycznie zmartwienie ma ciężkie. Niesezonowy towar w sklepie leży, trza się go pozbyć, a tu nikt nie chce brać.

Myślę sobie: trza kupcowi ździebko ulżyć. I wszedłem do sklepu.

Pogadałem, pogadałem, parę sztuk towaru wziąłem pod pal to i poszedłem.

A kupiec zauważył i podniósł gwałt. A przecież ja tylko przez litość dla niego wziąłem. Za grosz zrozumienia, proszę sądu! Za grosz!

Napoleon Sądek.

Tajemnicze zniknięcie carskiego generała

Nowa afera emigracyjna w Bejrucie

BEJRUT. — W 1926 r. przybył do Bejrutu, jako emigrant generał armii carskiej Karpiński. Generał przed paru dniami wyszedł wieczorem z domu, zostawiając pożegnalne listy dla córki i rodaków, w których oznajmił, że zamierza popełnić samobójstwo na skutek wiadomości, że w Sowietach rozstrzelano 2-ch synów generała.

Nad morzem znaleziono ubranie zaginionego, stwierdzono, że ostatnie godziny spędził w nadmorskiej kawiarni, lecz ciała jego nie znaleziono. Kursują pogłoski, jakoby generał odgrywający dużą rolę na emigracji rosyjskiej został zgładzony przez agentów bolszewickich.

Tajemnicą okryta jest osoba pewnej kobiety, którą widziano ostatnio w towarzystwie generała. Sprawa ta przybiera rozmiary tajemniczego morderstwa Nawaszina w Paryżu.

Dodać należy, że kursują pogłoski, jakoby w Bejrucie znajdować się miała ekspozytura bolszewicka na Bliski Wschód.

Fala strajkowa ogarnia świat

Robotnicy walczą o podwyżkę płac

NOWY JORK. Stosownie do polecenia Johna Lewisa, przewodniczącego syndykatu górniczego 400.000 górników nie stanie dziś do pracy w kopalniach węgla.

Strajk ten nie będzie, jak się zdaje, trwał długo, gdyż pertraktacje między syndykatem i organizacją pracodawców dobiegają końca.

Prezydent Roosevelt, który żywo interesuje się przebiegiem pertraktacyj wyraził życzenie, aby zatarg został jak najszybciej zażegnany, gdyż rezerwy węglowe zaspokoją jedynie w ciągu 30 dni potrzeby przemysłu amerykańskiego. Przedstawiciele górników oświadczyli, że strajk może być przerwany dopiero po podpisaniu nowych umów.

NOWY YORK. — W fabryce samochodowej Chevrolet we Flint porzuciło pracę 12 tys. robotników.

W obecnej chwili strajkuje w stanie Michigan około 120 tys. robotników, zatrudnionych w przemyśle samochodowym.

TOKIO. — Zastrajkowało 500 robotników portowych w Nagoja oraz personel linii tramwajowych i autobusowych, utrzymujących komunikację pomiędzy Tokio a Yokohama.

Oczekiwa jest również strajk tramwajarzy i autobusów w Tokio. Strajk ma również podłoże ekonomiczne.

LONDYN. — Strajk metalurgów w Szkocji przybiera wielkie rozmiary.

2 tysiące robotników w Beardmore postanowiło strajkować aż do chwili uwzględnienia ich postulatów.

Poza tym około tysiąca majstrów w 6 zakładach metalurgicznych i stoczniach, pracujących nad wykonaniem obstalunków admiralicji, przystąpiło wczoraj do strajku.

HELSINGFORS. — Strajk robotników fińskich przemysłu metalowego, kóry wybuchł we czwartek w stolicy powstał wobec odrzucenia przez pracodawców żądań robotników natychmiastowego podniesienia płac.

W odpowiedzi udzielonej robotnikom, związek pracodawców wyraził gotowość stopniowego podniesienia płac do żądanej wysokości w ciągu kilkutygodniowego okresu.

Robotnicy jednak motywują odrzucenie propozycji pracodawców poważnym wzrostem cen artykułów pierwszej potrzeby, co wymaga zdaniem robotników natychmiastowej podwyżki płac.

Panuje tu opinia, że związek pracodawców spełni życzenie robotników. Istnieją również obawy wybuchu strajku robotników metalowych w Tamerforsie.

Nowy wyczyn gangsterów

Napad na jubilera w biały dzień

NOWY JORK. — Trzech gangsterów napadło wśród białego dnia w kolejce podziemnej na jubilera i zrabowało mu 10 tysięcy dolarów. Napad od był się w godzinach największego ruchu.

Pasażerowie sterroryzowani przez bandytów rewolwerami nie zdołali nawet spowodować zatrzymania odjeżdżającego pociągu.

Bandyci parokrotnie wystrzelili na postrach w powietrze. Wiele kobiet zemdlało.

Meksyk stanął otwarcie

po stronie rządu hiszpańskiego

WASZYNGTON. Ambasador Meksyku zawiadomił rząd St. Zjedn., że Meksyk nadal będzie oficjalnie popierał moralnie i materialnie rząd hiszpański w Walencji.

BARCELONA. — Z Walencji zostanie wysłanych kilkoset dzieci, przeważnie sierot po poległych, do Meksyku, gdzie będą przebywać aż do ukończenia wojny. Rząd meksykański ma im zapewnić utrzymanie i wykształcenie.

Nowa próba pośrednictwa

w wojnie domowej w Hiszpanii

HAVANA. (Kuba). Rząd kubański postanowił przyjąć propozycję rządu meksykańskiego, aby wszystkie narody amerykańskie podjęły się pośrednictwa w wojnie domowej w Hiszpanii.

Zdaniem rządu kubańskiego pośrednictwa takiego możnaby się podjąć przez Ligę Narodów.

RADIO

6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 „Parę informacji". 7,30 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 11,30 „Śpiewajmy piosenki". 12,03 Muzyka salonowa. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „Skrzynka rolnicza". 14,30 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Koncert rozrywkowy. 16,25 Życie kulturalne stolicy. 16,30 Recital fortepianowy. 17,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17,50 Przegląd wydawnictw. 18,00 Pogadanka aktualna. 18,15 Wiadomości sportowe. 18,25 Muzyka lekka (płyty). 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Audycja dla Polaków za granicą. 19,30 Mozaika muzyczna. 20,10 Zespół harmonistów warszawskich. 20,30 Nowości literackie. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Morze" — koncert. 22,00 „Wesoła Syrena". 22,30 Muzyka taneczna.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 288.70; Berlin (sprzedaż 212.78, kupno 211.94); Bruksela 88.82; Londyn 25.79; Nowy Jork 5.27; Paryż 24.24; Praga 18.40; Zurych 120.15

Papiery procentowe: 4 proc. poż. konsolid. (większe) 52.75, (drobne) 50.88 — 51.50; 7 proc. poż. stabil. 368.00, 3 proc. poż. prem. inwest. I-ej em. 64.75; II-ej em. 63.75.

Akcje: B. Polski 100.25; Węgiel 20.50—20.75; Lilpop 13.60—13.75—13.65; Modrzejów 7.75—8.00; Ostrowiec 28.75; Starachowice 33.00—33.25—33.15.

Tendencja dla dewiz słabsza, dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych nieco mocniejsza, dla akcyj utrzymana.

Rząd w Walencji oskarża Włochy

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi, że rząd w Walencji złożył rządom francuskiemu i angielskiemu notę, oskarżającą Włochy o bezpośrednią interwencję w wojnie domowej w Hiszpanii.

Tragiczne skutki nieostrożności

PARYŻ. — Wczoraj wieczorem w Reims jeden ze strzelców marokańskich spowodował przez nieostrożność na placu ćwiczeń wybuch armatniego pocisku. Strzelec został zabity na miejscu, 6-ciu innych znajduje się w stanie beznadziejnym, a 16-tu jest ciężko rannych. Jeden z oficerów francuskich odniósł lekkie obrażenia.

Spisek komunistyczny w Iranie

TEHERAN. — W Iranie wykryto olbrzymi spisek komunistyczny. Aresztowano przeszło 500 osób. Wiadomości są bardzo skąpe z powodu ostrej cenzury irańskiej.

Podobno większość aresztowanych wysiedlono do Rosji Sowieckiej.

Zbombardowanie wsi

ADEN. — Samoloty angielskie zbombardowały siedziby plemienia arabskiego „Al-Jaber" z nad zatoki perskiej, które odmówiło płacenia wyznaczonych przez rząd brytyjski podatków.

PRACOWNICY POCZTOWI — NA F.O.N.

Notowaliśmy już na łamach prasy piękne dowody zrozumienia obywatelskiego wśród świata pracy, dzisiaj nadmienimy jeszcze o jednym z tych wzruszających dowodów.

Oto pracownicy pocztowi okręgu lwowskiego, świadomi donłosłości celu dozbrojenia naszej Armii, przeprowadzili akcję zbiórki pieniężnej, która przyniosła około 26.000 zł.

Kwotę powyższą pracownicy pocztowi wręczyli w sposób uroczysty D-cy O. K. VI — Lwów — Panu gen. Tokarzewskiego — z przeznaczeniem na Fundusz Obrony Narodowej.

W BIURZE.

Dyrektor A.: — Nasz buchalter pracuje od iks lat, posiwiał już w czasie pracy.

Dyrektor B.: — Nic nadzwyczajnego, u nas pracuje stenotypistka, która w ciągu trzech miesięcy z blondynki stała się szatynką, a wreszcie rudą.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Stare grzeszki palą, co?





Mister Thomas, kierownik szanghajskiego oddziału „Intelligence Service" był zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością Jamesa i polecił wezwać do siebie „Pająka". „Pająk", były herszt rozbójników chińskich, który przeszedł na służbę do Anglików, oddawał im wielkie usługi. Gdy „Pająk" znalazł się w gabinecie mister Thomasa, ten ostatni poprosił go, aby uważnie się przysłuchiwał temu, co mu powie.

179.

Tajemniczy aparat

Mister Thomas nalał sobie szklankę whisky i oświadczył:

W jakiś tajemniczy sposób znikło naszych dwoje najlepszych ludzi...

— Wiem o tym — przerwał mu „Pająk" — mister Artur James i miss Anna Morette...

— No, nie przerywaj mi i uważnie przysłuchuj się temu, co ci się mówi... — mister Thomas wypił pół szklanki whisky i jedwabną chusteczką otarł wargi. — Ci ludzie zostali porwani... Obojętne mi jest, czy będziemy musieli za nich zapłacić okup, czy uczynić coś w tym rodzaju, żądam od ciebie, abyś mi ich tu sprowadził żywych lub umarłych... W zamian za to otrzymasz specjalne wynagrodzenie, w wysokości pięciuset dolarów. Czy słyszałeś, co ci powiedziałem?

Twarz Hanoi-Szana wykrzywił jakiś grymas, oczy całkiem mu się zamknęły. „Pająk" nie wymówił słowa, tylko lekko skinął głową.

— To jeszcze nie wszystko — oświadczył po chwili Thomas.

— Czego jeszcze pan żąda?

— Wyznaczam ci dwutygodniowy termin. Jeśli po czternastu dniach Anna Morette i Artur James nie znajdą się tutaj, żywi czy umarli, stracisz głowę... Czy zgadzasz się na ten warunek? — mister Thomas uśmiechnął się i jednocześnie wpił przenikliwe spojrzenie w Chińczyka.

Hanoi-Szan tym razem szeroko rozwarł oczy i, namyślając się przez chwilę, o wiele silniej skinął głową, co miało oznaczać, że zgadza się na ten warunek...

— Wcale bym nie chciał, aby doszło do tego. Nie zależy mi na tym, aby ścięto ci głowę — uśmiechał się w dalszym ciągu mister Thomas — albowiem może ona nam oddać jeszcze wiele usług...

— Nie dojdzie do tego, sir — zapewnił go „Pająk".

— Czy masz już jakiś plan?

— Hanoi-Szan pracuje bez planów... Hanoi-Szan wierzy tylko w swoje szczęście...

— Czy będzie ci niezbędna pomoc w ludziach?

— Nie... Zresztą w Chinach nie brak ludzi. Oby tak nie brakowało nam chleba, jak nie brak ust łaknących coś zjeść.

Mister Thomas otworzył szufladę biurka i wyjął z niej czworokątny przedmiot, który do złudzenia przypominał aparat fotograficzny.

— Hanoi-Szan, czy wiesz co to takiego? — zapytał mister Thomas.

Hanoi-Szan uważnie przyjrzał się czworokątnemu przedmiotowi i w końcu oświadczył z uśmiechem, że nie wie co to jest.

— Gdybyś wiedział co to za przedmiot, byłoby bardzo marnie — rzekł mister Thomas. — Tylko nieliczne osoby wiedzą o istnieniu tego nowo-wynalezionego aparatu. Tajemnicę tę zamierzam teraz tobie powierzyć, abyś umiał obchodzić się z tym aparatem, który z pewnością bardzo ci się przyda... Ale musisz być z nim bardzo ostrożny, ponieważ on potrafi wyrządzić ci zarazem szkody.

Hanoi-Szan był niezwykle zaintrygowany. Pragnął wiedzieć co to za aparat i jakie usługi potrafi on oddać? Zarazem czuł się mile połechtany tym, że jego pracodawca oddaje do jego rozporządzenia aparat, o którego istnieniu wie tylko kilka osób i który przedstawia sobą tak wielką tajemnicę.

Mister Thomas zbliżył się do drzwi i przekręcił klucz w zamku, a następnie opuścił ciemne zasłony. Jego twarz była napięta i poważna, jak twarz człowieka, który szykuje się do wykonania jakiegoś trudnego zadania.

Hanoi-Szan spoglądał ze zdumieniem na aparat, który nie był większy od męskiej pięści. Z boku zwisały dwie złote kulki z otworami. I właśnie te dwie kulki najbardziej intrygowały Chińczyka.

Thomas wziął do ręki aparat i zaczął nim manipulować.

— Czy widzisz mnie, Hanoi-Szan? — zapytał w pewnej chwili.

— Nie, sir — odparł oszołomiony Chińczyk. — Nic nie widzę, otaczają mnie gęste ciemności. Odnoszę takie wrażenie, jak gdyby mnie nagle wrzucono do piwnicy, do której nigdy nie dochodzi światło...

— Wstań i idź przed siebie — rozkazał mister Thomas.

Hanoi-Szan podniósł się z krzesła, uczynił kilka kroków, ale zaraz natknął się na jakiś przedmiot, który zatarasował mu drogę. Nie mógł więc iść dalej.

— Dookoła mnie jest tak ciemno, że nie widzę co mi zatarasowało drogę — oświadczył Hanoi-Szan.

— Doskonale! — wykrzyknął mister Thomas. A więc doświadczenie wspaniale się udało.

— A czy pan wszystko widzi, Sir, — zapytał Hanoi-Szan, drżąc z oszołomienia.

— Tak, widzę wszystko tak doskonale, jak poprzednio. Właśnie na tym polega geniusz wynalazcy, który skonstruował ten aparat... — roześmiał się mister Thomas. — Nasz doskonały inżynier Martins wykazał, że trzymają się go niezwykle pomysły. A teraz, Hanoi-Szan, znów ujrzysz wszystkie przedmioty znajdujące się w pokoju, jak również i mnie...

Minęło kilka chwil, coś błysnęło Hanoi-Szanowi przed oczyma i znów ujrzał śmiejącego się, triumfującego mister Thomasa, jak i wszystkie przedmioty znajdujące się w pokoju. Przy tym nie odczuwał bólu w oczach, a miał tylko niemiłe wrażenie człowieka, który przebywał dłuższy okres w ciemnościach i nagle ujrzał jaskrawe światło.

— Aparatem tym będziesz się posługiwał — oświadczył mister Thomas. — Powierzam go tobie, a nie komu innemu tylko z tego względu, że wiem, iż potrafisz milczeć jak zaklęty i nikomu nie zdradzisz tajemnicy. A teraz uważaj, jak należy się z nim obchodzić. Spójrz na aparat. Jeśli te dwie kulki skieruje się na twarz człowieka i podnosi się tę oto klapę, wówczas aparat uniemożliwi odbijanie się promieni w jego oku, otaczające przedmioty stają się dla niego niewidoczne i zdaje mu się, że otaczają go gęste ciemności. Z chwilą gdy aparat zostaje unieruchomiony, człowiek znów wszystko widzi wokół siebie. Jeśli chcesz skorzystać z aparatu musisz pociągnąć za tę klapę i nie spuszczać kulek z twarzy przeciwnika. No, a teraz wypróbuj aparat na mnie!

Hanoi-Szan wziął aparat i idąc za wskazówkami swego pracodawcy, pociągnął za klapę i skierował kulki na jego twarz. Doświadczenie udało się znakomicie. Zresztą nie była to tylko zasługa Chińczyka. Aparat był bowiem niezwykle prosty w użyciu i każdy nauczyłby się z łatwością manipulowania nim.

— Czy aparat przyda się tobie? — zapytał mister Thomas.

— Przypuszczam, że bardziej, niż dziesięć rewolwerów... — odparł Hanoi-Szan.

— A więc pamiętaj, że w grę wchodzi twoja głowa, postaraj się, aby ci jej nie ścięto — uśmiechnął się Thomas. — Kiedy weźmiesz się do „pracy"? Każdy dzień posiada bowiem dla mnie doniosłe znaczenie...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

MASKOTKA

W biurze wielkiego przedsiębiorstwa eksportowego H. Raguski w ciągu całego dnia rozlegał się klekot sześciu maszyn do pisania. Podczas gdy pięć z nich pod palcami doświadczonych maszynistek szybko wykonywało pracę, szósta powoli i z trudem podążała za nimi w tym wyścigu. Pisała na niej Wanda Jaglińska, młoda dziewczyna o jasnych włosach, spiętych niebieską podpinką, różowych policzkach i długich rzęsach, która została niedawno zaangażowana na próbę. Z całej jej postawy jak i z niebieskich oczu biło tyle nieśmiałości, że w biurze panowało przekonanie, iż Wanda nie utrzyma się na posadzie, ponieważ nie potrafi zadowolić wymagającego szefa.

Ale pewnego dnia oschłość z jaką odnoszono się do praktykantki całkowicie znikła. Zadzwonił telefon i panna Gerczyńska podniosła słuchawkę.

— Rozmowy prywatne są zakazane. Co? No dobrze, w drodze wyjątku. Panno Wando, proszą panią do telefonu.

Zachowanie się Wandy było dość niezwykłe. Podczas gdy jeszcze rozmawiała przez telefon, ręką sięgnęła do szyi i zerwała kołnierzyk okalający suknię. Następnie zdjęła niebieską podpinkę, zapakowała oba przedmioty w papier i opuściła pokój. Po pięciu minutach znów siedziała przed maszyną. Koleżanki pałały ciekawością, o nic jednak nie śmiały zapytać. Ale gdy podczas przerwy na śniadanie woźny Franciszek wszedł do pokoju i położył obok Wandy małą paczuszkę i dużą bombonierę, panna Gerczyńska nie mogła już dłużej panować nad sobą.

— Patrzcie państwo — wykrzyknęła — podpinka i kołnierzyk wróciły z podróży!

— Studenci są tak komiczni — wyszeptała onieśmielona Wanda. — Mieli dziś bardzo trudny egzamin. Ale gdy posiadają przy sobie coś ode mnie...

— Ach, jakie to ciekawe! Pani więc jest maskotką? — zapytały koleżanki, zbliżając się do niej.

— Tak mnie nazywają. — Wanda stanęła w ponsach.

Niezwykła wiadomość lotem błyskawicy rozeszła się po całym przedsiębiorstwie. Szef był bardzo przesądny z tego względu również i urzędnicy wierzyli w siły nadprzyrodzone. Posiadanie w przedsiębiorstwie maskotki wprowadziło wszystkich w dobry humor. Woźny Franciszek pierwszy wykorzystał ten szczęśliwy zbieg okoliczności. Po zamknięciu biura poprosił pannę Jaglińską, aby kupiła dla niego los, ponieważ ciągnienie miało się odbyć następnego dnia.

I woźny wygrał na loterii. Wprawdzie niedużo, ale dostatecznie, aby wprowadzić cały personel w oszołomienie. Wszyscy obecnie odnosili się do Wandy z niezwykłą uprzejmością, ponieważ do tego, który przynosił szczęście należało tak się odnosić! Prokurent Rajtarski uśmiechał się pobłażliwie z tego „przypadku", że w sobotę znikły półrękawki panny Jaglińskiej i odnalazły się dopiero w poniedziałek, gdy prokurent przyszedł do biura jak zwykle, z małym opóźnieniem i wręczył je Wandzie wraz ze wspaniałym bukietem róż. I całe biuro dowiedziało się, że Rajtarski wygrał w niedzielę większą sumę na wyścigach.

Od czasu gdy maskotka została zaangażowana, interesy przedsiębiorstwa szły coraz lepiej. Pertraktacje z paryskim przedsiębiorstwem Duval, które z początku nie dawały żadnego wyniku, nagle dobiegły do pomyślnego zakończenia: Francuzi wyrazili gotowość połączenia się z przedsiębiorstwem warszawskim. Należało tylko załatwić jeszcze kilka formalności. Gdy szef wyjechał do Paryża, celem podpisania umowy, towarzyszyła mu maskotka panna Jaglińska. To mu dodawało pewności siebie, to napawało go przekonaniem, że transakcja zostanie zawarta.

Ta sama pewność siebie cechowała go, gdy wraz ze swą maskotką przestąpił próg gabinetu notariusza, gdzie miano podpisać umowę. Po krótkim powitaniu przystąpiono do omawiania spraw handlowych.

— Panno Jaglińska, proszę mi dać bilanse.

Maskotka otworzyła teczkę i podała szefowi papiery. Ten zaczął je nerwowo przerzucać.

— Co to za historie? — szepnął do swojej sekretarki. — Przecież to są papiery, których ci panowie nie powinni widzieć, przecież to wykaz naszych długów. Gdzie są bilanse? Niech pani mi poda zieloną teczkę.

— Zieloną... teczkę?

— No tak, przygotowałem ją dla pani...

— A ja zamknęłam ją w kasie.

— Ale przecież powiedziałem pani...

— Byłam tak zdenerwowana przed wyjazdem...

— Zdenerwowana! Pani nie zdaje sobie wcale sprawy co pani narobiła. Nikt poza mną nie potrafi otworzyć kasy. Na próżno przyjechaliśmy tutaj, musimy wracać do Warszawy! Na miły Bóg, niczego sobie kompromitacja...

— Panowie, — rzekł Raguski do Francuzów, którzy ze zdumieniem spoglądali na pieniącego się Polaka nie rozumiejąc, o co mu idzie — moja sekretarka zapomniała przywieźć najważniejsze dokumenty. Za trzy dni wrócę... — a zwracając się do Wandy, syknął — ale wówczas wezmę ze sobą odpowiednią sekretarkę.

*

Wanda z zaczerwienionymi od płaczu oczami znów siedziała przy maszynie. Dookoła niej panowało milczenie, jak za pierwszych dni. Gdy w przerwie obiadowej opuściła biuro, zamierzając udać się do pobliskiej taniej restauracji przestąpił jej drogę woźny Franciszek.

— No, z panią już koniec, długo pani tu nie zostanie. Co będzie z moim napiwkiem? Wszystko dla pani wykombinowałem, załatwiłem bombonierę, skłamałem o wygraniu na loterii i jeszcze pani szczęście miała, że pan prokurent wygrał w karty gdy wziął z sobą pani półrękawki. Ale przez pani niezręczność to wszystko poszło na marne.

Zanim Wanda zdołała coś odpowiedzieć, otworzyły się drzwi gabinetu szefa i na progu ukazał się rozpromieniony Raguski.

— Panno Jaglińska, — wykrzyknął, potrząsając gazetą — zawsze mówiłem, że pani mi przynosi szczęście. Duval zbankrutował. Gdybym przed wczoraj zawarł z nim umowę, straciłbym wszystko. Od dziś otrzyma pani podwójną pensję, jest pani prawdziwą maskotką!

Kalendarz dnia

3
KWIECIEŃ

SOBOTA
Ryszarda biskupa wyzn.
Słowiański: Mnożysława, Cieszygora.
Słońca wsch. 5,08 zach. 18,12.
Księżyca wsch. 1,00, zach. 9,02.

HISTORIA PODAJE:

1025. Zmarł król Bolesław Chrobry.
1173. Zmarł książę krakowski Bolesław Kędzierzawy, syn Bolesł. Krzywoustego.
1849. Zmarł w Paryżu Juliusz Słowacki.
1906. Katastrofalne trzęsienie ziemi w Pendżab (India) 20,000 ofiar.

BOLESŁAW CHROBRY

Był to właściwie twórca państwowości polskiej i pierwszy koronowany król Polski. Dzielny wojownik, zręczny polityk i gorliwy katolik, rozszerzył Chrobry wiarę św. wśród Prusaków i pomagał w tym św. Wojciechowi, który tam poniósł śmierć męczeńską. Gościł u siebie cesarza Ottona III, który przybył do grobu św. Wojciecha.

PRZYSŁOWIA:

„Na kwiecień,
Lada z czego wianek upleciem".

AFORYZMY:

Kochający się są słabi, natomiast miłość jest wszechpotężna.

ZŁOTE MYŚLI:

Temu jest najpotrzebniejsza dobra rada, kto myśli, że się bez niej obejdzie.

KTO NIE WIE, ŻE:

Polaków w Afryce Południowej mieszka około 70-ciu.

WESOŁE DROBIAZGI:

Wiejski W. C. (00) — przydomek.

Tłumaczenie snów

„NIEBIESKA CHUSTKA". Talizmanem Pani jest pierścień z aquamariną (lub imitacją). Sny Pani wróżą szczęście w miłości i przykrość, spowodowaną przez ukochanego, którą nie należy się przejmować.

P. ZIUTA S. Ż. ze LWOWA. Czeka Panią miłosna przygoda. Blondynka zazdrości Pani czegoś. Będzie niedaleka podróż w tym roku. Oto wszystko, co z opisanych snów mogłem wyczytać.

ZAKOCHANA ZIUTA. List Pani skierowałem do działu „W cztery oczy".

SAMA. Sny Pani wróżą zwiększone dochody. Niedaleka podróż będzie w tym roku. Zawiedziona nadzieja. Pozna Pani Wacława.

Chłopcy zabili kolegę

nie mogąc znieść jego pilności

Tanascie Jovanovic, 8-letni syn bogatego kupca z Mederow (Jugosławia), był pilnym i grzecznym chłopcem i wszyscy nauczyciele i wychowawcy stawiali go za wzór innym dzieciom. Tanascie nie bawił się z rówieśnikami, nie zanudzał rodziców, nie dokazywał w szkole i uczył się pilnie.

Mirko, młodszy brat Tanascie, musiał wiele się nacierpieć i nasłuchać o większej pilności i uprzejmości braciszka. W końcu miał dość tego wszystkiego i serdecznie go znienawidził, nie uzewnętrzniając jednak swoich uczuć.

Podobnie odnosili się do Tanascie dzieci w szkole i w domu. Co kilka chwil stawiano im za wzór Tanascie. Gdy jakiś uczeń nie umiał odpowiedzieć na pytanie zadane przez nauczyciela, ten ostatni zwracał się do Tanascie, a pilny chłopczyk z miejsca dawał wyczerpującą odpowiedź. Podczas gdy wszyscy uczniowie podczas przerw dokazywali i baraszkowali, Tanascie siedział nad zeszytami i książkami i powtarzał lekcje. Nienawiść do Tanascie rosła z dnia na dzień i w końcu chłopcy postanowili usunąć tego, który ciągle był im stawiany za przykład.

Jednego dnia podczas przerwy pilny chłopczyk stał w swojej klasie, położonej na 3 piętrze w pobliżu okna i przeglądał jakiś zeszyt. Kilku chłopców zbliżyło się do niego i poprosiło, aby wziął udział w ich zabawie. Tanascie odmówił, wówczas dwóch z nich oświadczyło mu:

— Spójrz, jakie dwa ładne psy bawią się na podwórzu.

Chłopcy wiedzieli od jego brata Mirka, że Tanascie bardzo lubi zwierzęta. Chłopczyk odwrócił się, aby spojrzeć na rzekome psy. Wówczas chłopcy ujęli go za ramiona i wyrzucili przez okno.

Natychmiast po dokonaniu tego czynu, malcy zbiegli na podwórze, aby zobaczyć co się stało z ich ofiarą. Tanascie leżał na piasku w kałuży krwi. Chłopcy z przerażeniem spoglądali na Tanascie, który dawał jeszcze słabe znaki życia. Nie przyszli mu jednak z pomocą i chłopczyk wyzionął ducha, zanim na dziedzińcu ukazali się nauczyciele.

Dwaj malcy, bezpośredni sprawcy zbrodniczego czynu dostali się na mocy wyroku sądowego do domu poprawczego, pozostałych zaś mają surowo ukarać ich rodzice.

Włamywacz zakochał się

podczas „roboty" i wpadł

Włamywacz Eugeniusz Beagan należy do jednych z najznakomitszych przedstawicieli swojego zawodu. „Pracował" on z tak wielką ostrożnością i zręcznością, że policja nie mogła wpaść na jego trop.

Przed kilkoma dniami włamywacz postanowił ograbić mieszkanie Magdy Moessner, która mieszkała w wytwornej podmiejskiej dzielnicy Nowego Jorku. Magda Moessner, kobieta bardzo popularna w sferach towarzyskich Nowego Jorku, odznaczała się niezwykłą urodą. Gdy włamywacz wdrapywał się po rynnie do mieszkania panny Magdy położonego na 6 piętrze, nie miał pojęcia o tym, że wskutek miłości od pierwszego wejrzenia wpadnie w ręce policji.

Beagan przed udaniem na wyprawę dowiedział się, że panna Magda ma tego wieczora udać się do znajomych na kolację, gdzie miano grać również w karty. Również i jej służąca miała wyjść na jakąś wieczornicę taneczną. Był więc przekonany, że w mieszkaniu nikogo nie znajdzie i że nikt nie będzie mu przeszkadzał w pracy.

Stało się jednak inaczej. Gdy przez drzwi balkonu dostał się do sypialni właścicielki mieszkania, ujrzał ze zdumieniem, że ta leży w łóżku pogrążona w głębokim śnie. Niezwykła uroda panny Magdy wywarła na nim tak oszołomiające wrażenie, że stanął na miejscu jak wryty i wypuścił z ręki swe „narzędzia pracy".

Wskutek tego hałasu panna Moessner obudziła się i ujrzawszy przed sobą obcego mężczyznę, wszczęła alarm. Jej krzyki usłyszano w sąsiednim mieszkaniu. Sąsiedzi domyślając się co się stało, zaalarmowali policję, która po kilku chwilach przybyła na miejsce wypadku i ujęła przestępcę.

W czasie przesłuchania Beagan oświadczył, że po raz pierwszy zakochał się podczas pracy i wskutek tego powinęła mu sie noga.

Na małej wokandzie...

Młode pokolenie

czyli oświata i jej skutki

(A. E.) Gdy profesor Bubeles wszedł do pokoju, zastał tam straszliwy nieład. Wszystkie krzesła były poprzewracane, na podłodze widniała spora kałuża, a obok niej siedzieli Salek i Beniek.

Pan Bubeles chwycił się za włosy.

— Gwałtu! Co się tu dzieje, co?

Beniek wzruszył ramionami.

— Nic się nie dzieje. My się bawimy w samochód. Ja jestem szofer a Salek wypuszcza benzynę.

— Teraz nie czas na zabawe. Teraz potrzeba się uczyć. Siadajcie no tu. Będę was wyrywał na wyrywki, żeby zobaczyć, czy odrobiliście lekcję. Powiedz mnie Salek, jak cię ktoś ukradnie złotówkie z kieszeni, to kto to będzie kto?

— Czarodziej.

— Czarodziej? Dlaczego nie złodziej?

— Bo ja nie mam ani grosza.

— Beniek! Nie dlub w nosie!

— Pan profesor to mnie zawsze zwraca takich dziwnych uwag. A w czym mam dłubać, w czym?

— Cicho bądź, ty głupi osioł! Powiedz mnie lepiej, ile koń ma nogi?

— Cztery, na każdem rogu jedną.

— A jak się nazywa człowiek, co żyje w przyjaźni ze zwierzętamy?

— Moja mama. Co rok do niej przylatuje bocian.

— Nic nie umiesz, łobuz jeden. Teraz ty, Salek, powiedz mnie różnicę między liczbą pojedyńczą a mnogą. Daj mnie przykład na liczbę pojedyńczą.

— Jedna panienka wygląda przez okno.

— Tak, to jest liczba pojedyńcza. A jak panienki wyglądają przez okno, to co to jest?

— To jest taki wesoły domek.

— Wy się nie chcecie uczyć! Co to jest, że taki chłopaki nic nie umią? Czy wyście wsypali sobie wczoraj za karę groch do butów, tak jak kazałem?

— Tak.

— No? Boleli was nogi?

— Nie.

— Jakto nie?

— Bo myśmy wsypywali gotowany groch.

Tu już nie wytrzymały nerwy biednego profesora. Odpiął pasek, zerwał się z krzesła i począł gonić urwisów dokoła stołu.

Zwabiony hałasem, wszedł do pokoju pan Salo Krankefus, ojciec obu nicponiów. Nie zdążył jednak powiedzieć słowa, gdy pan Bubeles, który zgubił binokle i nic nie widział wyrżnął go przez pomyłkę pasem.

Trudno opisać, jakie lanie spuścił pan Krankefus biednemu profesorowi. Wynikła z tego sprawa sądowa, ponieważ jednak w sądzie strony pogodziły się, więc do wyroku skazującego nie doszło.

HUMOR

ZŁOŚLIWOŚĆ.

Ona: — Jak się zachowali pana przyjaciele, gdy wpadł pan do wody?

On: — Rzucili mi kawałek mydła!

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pobór na dziewczynki

„ŁODZIANKI" zapytują nas z poważnym zaniepokojeniem: „Czy to prawda, że kobiety będą brane do wojska na 18 miesięcy? Czytałyśmy o tym na początku tego tygodnia w łódzkiej gazecie. Jesteśmy młode, zdrowe i dość przystojne, więc na pewno będziemy wzięte pod dyscyplinę wojskową. Lecz obawiamy się, że może to rozporządzenie wyjdzie za późno, kto wie, czy do tego czasu nie wyjdziemy za mąż, a mężatek w wojsku nie potrzeba. Jesteśmy o to bardzo niespokojne..."

*

Skoro Panie są „młode, zdrowe i dość przystojne", to przypuszczam, że nie tyle Panie pójdą do wojska, ile wojsko pójdzie do Pań, oświadczy się i może dwie najodpowiedniejsze jego „jednostki" bojowe będą przyjęte („jednostki", bo wielożeństwo u nas na razie jeszcze jest wzbronione, odmiennie od państw muzułmańskich i „totalnych", gdzie wskutek braku naturalnej płodności w ten sposób potęguje się przyszłą siłę zbrojną państwa).

Gdyby zaś to nie nastąpiło, to dlaczego Panie przypuszczają, że mężatki są wojsku niepotrzebne? Skoro biorą do wojska żonatych męższyzn, to dlaczegoż by nie mieli brać zamężnych kobiet?

Oczywiście, gdyby w ogóle brać zamierzali. Na razie na to — zgodnie z zasięgniętą przez nas opinią sfer miarodajnych — bynajmniej się nie zanosi. Dlatego też nie ma obawy, aby Panie mogły przed tym wyjść za mąż. O ile wolno mi przypuszczać, do czasu ukazania się tego rozporządzenia zdążą Panie nie tylko wyjść za mąż, ale nawet mieć kupę dzieci i... wnuków...

Jeżeli zaś chodzi o tę łódzką gazetę, to nie zdziwiłbym się, gdyby to był jej numer primaaprilisowy. Chociaż 1 kwietnia wypadł w środku tygodnia, a nie na początku. Więc nie wiem, skąd owa gazeta czerpie tę swoją informację. Może w pewnym momencie tam się wietrzyło redakcję i ktoś usłyszał przez otwarte okno, jak przechodzący żołnierze śpiewali chóralnie znaną piosenkę żołnierską o „poborze na dziewczyny"?

Albo przez to otwarte okno przyfrunęła do redakcji jakaś dzika... kaczka? W takim razie mogę Paniom także zaśpiewać piosenkę na melodię ludową: „Kaczki zawodzą, bujdy zawodzą"...

W obronie przed miłością

P. BOLESŁAW M. prosi rozpaczliwie: „Kochany Panie Redaktorze! Błagam, ratuj mnie światłą radą. Wskaż, jak mam postępować, gdyż inaczej mogę marnie skończyć życie. Jestem artystą rewiowym, występującym w kinie na ul. Wolskiej, gorąco oklaskiwanym przez płeć piękną.

Cóż z tego, kiedy między moimi wielbicielkami znajduje się „podmamusiała" panna, znacznie starsza ode mnie, która co tydzień zasypuje mnie kwiatami (kupionymi za pieniądze kochanka) oraz swymi afektami miłosnymi? Czy taka niewierna kobieta może się podobać? Zresztą, nie lubię starych. Wolę młode. Pocieszycielu, wynaleź jakiś środek, by swe uczucia miłosne skierowała w inną stronę. Opiekunie uciśnionych, będę za to śpiewał na Twą cześć hymny pochwalne."

*

To nic dziwnego, Mistrzu Kochany, przez tysiące kobiet uwielbiany (o czym świadczą liczne przeze mnie otrzymywane listy), że „w starym piecu diabeł pali". Najlepiej napisać równie namiętnej, jak natrętnej podstarzałej wielbicielce, żeby przestała się fatygować, bo wszelkie jej zachody miłosne są tylko stratą czasu i energii.

Innej rady nie ma. Ha, trudno, zawód artysty i uroda męska też mają swe ciernie...

Brylantowy Jim — kurier klejnotów

był tylko zwykłym listonoszem i posiadał dużą siłę

Jim Gandale listonosz małego miasteczka w Afryce Południowej, wychodząc z domu na służbę w dniu 12 maja 1930 r., nie miał pojęcia, jaką zmianę w jego życiu przyniesie ten dzień.

Wśród listów i przekazów jakie miał roznieść, znajdowała się niepozorna mała paczuszka, zaadresowana do niejakiego Morleya. Gdy Jim zbliżał się do posiadłości Morleya, z krzaków wyskoczyli dwaj zamaskowani mężczyźni i rzucili się na listonosza. Jim nie straciwszy ani na chwilę przytomności umysłu, zamknął natychmiast torbę na automatyczny zamek, rzucił się na ziemię i pociągnął za nogi jednego z rabusiów. Drugi z nich nie spodziewając się takiej obrony, rzucił się do ucieczki. Listonosz, silny mężczyzna, z łatwością dał sobie radę z jednym napastnikiem, obezwładnił go i zaprowadził na najbliższy posterunek policji.

Tam okazało się, że w paczce zaadresowanej do Morleya znajdowały się diamenty. Przesyłał je Morleyowi jego krewny, kupiec klejnotów z Johannisbergu, który w ten sposób uiszczał dawny dług. Aby przesyłka nie wzbudzała szczególniejszego zainteresowania, nie podał na poczcie co zawiera, ani jej pełnej wartości. Mimo to rabusiom w niewyjaśniony sposób udało się dowiedzieć o jej zawartości.

Wieść o dzielności i przytomności umysłu listonosza lotem błyskawicy rozniosła się po Afryce Południowej i Jim Gandale w ciągu kilku dni był zasypywany ofertami kupców klejnotami, którzy proponowali mu, aby rzucił swój dotychczasowy zawód i objął posadę kuriera, przewożącego różnego rodzaju klejnoty do wszystkich części świata. Ponieważ ofiarowane honorarium 50-krotnie przewyższało jego pensję, zgodził się w końcu.

Kupcy proponując mu tak wysokie wynagrodzenie, nie robili złego interesu. Zdawali sobie bowiem sprawę, że honorarium płacone uczciwemu pewnemu człowiekowi, będzie zawsze niższe od sum, jakie płacili za ubezpieczenie tego najdroższego transportu świata.

Pierwszy transport brylantów na sumę 50.000 funtów Jim przewiózł z Johannisbergu do Londynu. Po tym transporcie nastąpiły inne. Przez ręce byłego listonosza, którego nazywano „brylantowym Jimem" przechodziły klejnoty wartości milionów dolarów, a jego sława jako najpewniejszego kuriera rosła coraz bardziej, ponieważ potrafił omijać czyhające nań niebezpieczeństwo i klejnoty dostarczyć pod wskazany adres.

Po raz pierwszy został napadnięty w Paryżu. Przestępcy napadli go na ulicy, wsadzili do auta i uprowadzili. Ale Jim szybko sobie dał radę z trzema rabusiami. Znając zasady boksu unieszkodliwił ich odwiózł w ich własnym aucie na policję.

W Rotterdamie został zwabiony przez jakiegoś wytwornego pana do hotelu. Zaledwie przestąpił jego próg, gdy napadło na niego kilku mężczyzn, zarzuciło mu na twarz chustkę przepojoną chloroformem i zataszczyło do piwnicy.

Następnie bandyci przystąpili do „zrewidowania" Jima. Ale ten, udając tylko uśpienie, zadał im kilka tak potężnych ciosów w brzuch, że uczynił niezdolnymi do walki i uciekł.

W Nowym Jorku uratował siebie i przewożony towar w ten sposób, że wyskoczył z auta pędzącego z szybkością 70 kilometrów na godzinę. Śmiały ten skok zakończył się stosunkowo szczęśliwie, ponieważ Jim doznał tylko lekkiego połamania ręki. W Jokohamie po raz pierwszy przestępcy zabrali u niego woreczek z perłami. Jim zaś potrafił wymknąć z mieszkania, w którym był więziony, i mknąc po dachach, wydostać się na wolność.

Brzmi to jak ironia, że „brylantowy Jim" nie zginął z rąk przestępców, którzy deptali mu po piętach, a tylko od niewinnego aparatu do golenia. Gdy był po raz ostatni w Londynie podczas golenia skaleczył się nożykiem w palec. Jim nie przywiązywał do tego większej wagi, ale z tego skaleczenia wywiązało się zakażenie krwi, i Jim Gandele w ciągu 24 godzin wyzionął ducha.

Tragedia naiwnej dziewczyny

Wpadła w ręce złodzieja, który ją uwiódł i okradł

W warszawskim Patronacie Opieki nad Więźniami Helena Homka poznała się z Edwardem Gostomskim, który zaprosił ją do swego mieszkania. Powiedział że będzie mogła z nim zamieszkać jako jego przyjaciółka. Homka uwierzyła słodkim słowom kawalera i poszła.

Spotkało ją to, co spotkać musiało w kawalerskim mieszkaniu, a potem kawaler zabrał jej pierścionek, zegarek i wyciągnął z uszu kolczyki. Na zakończenie zabawy wyrzucił ją z mieszkania. Cel osiągnął i o więcej mu nie chodziło.

Homka poskarżyła się policji, gdzie jej wytłumaczono, że Gostomski jest zawodowym złodziejem. Homka zresztą musiała spodziewać się jakim jest jej przyszły a niedoszły przyjaciel, skoro zawierała z nim znajomość w Patronacie Opieki nad Więźniami, gdzie zbiera się towarzystwo wypuszczone z kryminału.

A co tam robiła Homka?

Gostomskiego aresztowano.

Sędzia został gangsterem

i z nienawiści oskarżył brata o swoją śmierć

„Nie mogę dłużej milczeć. Przekopcie ogród Williama O'Connersa. Znajdziecie tam zwłoki sędziego śledczego, Abrahama O'Connersa. Zabił go jego brat, William, w dniu 3 marca 1935 roku. Pomogłem mu w tym zbrodniczym czynie. Nie wymieniam mojego nazwiska. Leżę na łożu śmierci. Za dwa· trzy dni nie będę się już zaliczał do żyjących."

Anonimowy ten list, który przyszedł do redakcji „Carlin Star" wywołał wielkie wrażenie w miasteczku Carlin w stanie Nevada Sędzia O Conners był bowiem jedną z najpopularniejszych osobistości w mieście, znakomicie jeździł konno i uchodził za uczciwego, zdolnego sędziego

Robotnicy w towarzystwie policjantów natychmiast udali się do ogrodu Williama O'Connersa, kopali tam dwa dni i w końcu znaleźli zwłoki mężczyzny. Przy zwłokach znaleziono zegarek i pierścionek, które należały do sędziego.

Policja natychmiast zaaresztowała Williama O'Connersa, który z uporem wypierał się zarzucanych mu czynów. Twierdził· że żył z bratem w zgodzie, pożyczał mu wprawdzie pieniądze, ale ten mu je zawsze zwracał na czas i nigdy między nimi nie było sporów.

Słowom jego nie dano jednakże wiary. A gdy po kilku dniach zmarł Labbas Kaney, przyjaciel aresztowanego Williama, wszyscy byli już przekonani, że William rzeczywiście zabił brata. Było wiadome, że Kaney nienawidził sędziego, przypuszczano więc, że on pomógł Williamowi zgładzić brata i że tuż przed śmiercią, trapiony wyrzutami sumienia· napisał list do redakcji pisma.

W grudniu ubiegłego roku William O'Conners stanął przed sądem, który mimo jego gwałtownego wypierania się winy, skazał go na 40 lat więzienia.

Sprawa ta, która do głębi poruszyła mieszkańców Carlinu, poszła już całkowicie w zapomnienie, gdy 6 marca w Carson City gangsterzy dokonali napaści na bank. Dwaj przestępcy wtargnęli o godzinie 8 rano do banku, postrzelili dwóch urzędników, skradli 27 000 dolarów i znikli zanim przybyła policja·

14 samochodów policyjnych udało się w pościg za gangsterami i po 6 godzinach dopadło ich auta. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, podczas której obaj gangsterzy zostali ciężko ranni i przewiezieni do najbliższego posterunku policji.

W komisariarie jeden z funkcjonariuszów dokonał wstrząsającego odkrycia. W jednym z bandytów rozpoznał byłego sędziego O'Connersa· z którym przed 20 laty uczęszczał do tej samej szkoły policyjnej.

Były sędzia początkowo wypierał się tego, że nazywa się O'Conners, twierdził, że pochodzi z Nowego Jorku i nazywa się John Smith. Przyparty jednak do muru, zeznał prawdę:

— Rzeczywiście, nazywam się O'Conners. Znalazłem zmarłego na szosie do Aarlinu, pogrzebałem go w ogrodzie brata, a następnie wysłałem list anonimowy do redakcji „Carlin Star". Chciałem bowiem zemścić się na mym bracie· który chciwie siedział na stosie pieniędzy, a mnie nic nie chciał dać. Ponieważ w Nevadzie bandytom wiedzie się lepiej niż urzędnikom państwowym, obrałem sobie ten zawód.

William O'Conners został skonfrontowany z byłym sędzią i stwierdził, że to rzeczywiście jego brat. Abraham O'Conners najprawdopodobniej nie poniesie kary, na jaką zasługuje. Lekarze bowiem są zdania, że jest on niespełna rozumu.

Nowe metody obrony miast

przed atakami lotniczo-gazowymi

Angielskie dzienniki opisują pomyślny wynik próbnego ataku powietrznego na Belfort, którego celem było sprawdzenie nowej metody obrony miast w razie ataku powietrznego.

Dotychczas podczas ataków lotniczych w miastach gaszono natychmiast wszystkie światła, aby nieprzyjacielscy lotnicy nie mogli się orientować w locie nad miastem pogrążonym w ciemnościach. Metoda ta miała jednak i swoje słabe strony. Przede wszystkim wywoływała ona panikę wśród ludności, a następnie utrudniała działalność posterunków sanitarnych, oddziałów artylerii przeciwlotniczej i od działów straży ogniowej, które podczas ataku muszą bardzo gorączkowo pracować, a nie mogą tego czynić w całkowitej ciemności.

W ostatnich czasach angielskie ministerstwo lotnictwa zajmowało się znalezieniem takiego światła, które by było niewidoczne dla lotników znajdujących się na znacznej wysokości a które by jednocześnie zaspokajało potrzeby ludności i obrońców miasta.

Tego rodzaju oświetlenie właśnie obecnie wynaleziono. Są to niebieskawo - fiołkowe promienie, które dostatecznie oświetlają ulice, oraz specjalne latarnie, umieszczone na samochodach sanitarnych i strażackich. Światło to pozwala obrońcom miasta swobodnie się poruszać, a przy tym jest ono niewidoczne dla lotników latających nad miastem. Należy zaznaczyć, że światło jest tak słabe, iż pozwala odróżnić człowieka tylko na odległość kilku kroków. Przechodnie podczas takiego oświetlenia będą musieli sami dbać o siebie i pamiętać o tym, aby jak najdalej znajdować się od jezdni i schodzić z drogi samochodom. Trudno jednak przypuścić, aby podczas ataku powietrznego przechodnie znajdowali się na ulicy.

Tajemnica pozostawionego spadku

Policja ustali, czy cała ta sprawa nie jest zmyślona

U właścicielki warszawskiej restauracji Józefy Maciaszkowej i jej syna Tadeusza służyła od wielu lat Józefa Szaławiła. Była to już stara kobieta i spodziewała się rychłej śmierci. Toteż wezwała swego siostrzeńca Aleksandra Zwalińskiego (Targowa 49), który przybył z żoną Stefanią i córką Ireną.

Staruszka zakomunikowała im wówczas, że przez całe życie uciułała 7.400 złotych i pieniądze te dała na przechowanie swym chlebodawcom. Otrzymała na to dwa pokwitowania na sumę 3.600 i 3800 złotych. Kwity te okazała im i schowała do kufra. W razie śmierci kwity te może sobie zabrać Zwaliński i odebrać od Maciaszkowej pieniądze.

Ciotka umarła. Wyprawiono jej pogrzeb, po czym Zwalińscy przystąpili do spenetrowania kufra. Kwitów na pieniądze, powierzone Maciaszkowej, jednak nie było. Sprawa oparła się o policję. Mimo że są świadkowie, którzy wiedzieli o pieniądzach powierzonych Maciaszkowej, ta i jej syn zaprzeczają jakoby brali od swej służącej pieniądze. A kwity? To imaginacja Zwalińskich.

Wszczęto dochodzenie. Prawdopodobnie sprawa dostanie się na sąd, bo Maciaszkowa i Zwalińscy obstają przy swoich twierdzeniach.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Po konfrontacji z Tanią osadzono Tadeusza na Pawiaku. Bojowcy, chcąc go odbić, donieśli ochranie rosyjskiej, że partia knuje plany, by go wykraść. Iwanow, szef ochrany, nie podejrzewając podstępu rozkazał przewieźć więźnia pod eskortą do Cytadeli. Po drodze bojowcy napadli na karetkę i między nimi a eskortą wywiązała się bitwa. W rezultacie bojowcy zmuszeni byli wycofać się. Tadeusz został bestialsko zmasakrowany przez rozjuszonych kozaków. W obawie o jego życie przewieziono go do szpitala mokotowskiego, skąd zdołał jednak umknąć, dzięki pomocy młodego lekarza-Polaka, doktora Andrzeja Szczęsnego.

Iwanow na próżno usiłował dowiedzieć się za pośrednictwem swych informatorów w partii, gdzie Tadeusz się ukrył. Obławy również nie dały pożądanego wyniku. Toteż szef ochrany skierował swe wysiłki do pozyskania nowego informatora. Właśnie aresztowano młodego studenta-bojowca, który nie potrafił ukryć przed pułkownikiem swego strachu. Iwanow groźbą i namową starał się go zjednać.

Iwanow raz jeszcze powtórzył:

— Może pan zmyć swe winy, naprawić swe błędy i występki przeciw ukochanemu naszemu monarsze... Wtedy wybaczę panu wszystko i jutro odzyska pan wolność...

Młody, blady student słuchał słów pułkownika, poczem drżącym głosem zapytał:

— Panie pułkowniku, cóż więc mam uczynić?..

— Chodzi właściwie o drobnostkę... Zajmie to panu w tygodniu zaledwie kilka godzin, a zarobi pan wiele... O ile mi wiadomo, jest pan nauczycielem w domu pana inspektora policji Kocha?...

— Tak jest, panie pułkowniku...

— Ile panu inspektor płaci?

— Dwa ruble miesięcznie i obiady...

— Dwa ruble! — roześmiał się Iwanow. — A ile pan pracuje?

— Codziennie mam godzinę zajęć...

— Proszę pana, ja tyle czasu panu nie zajmę. Raz w tygodniu wejdzie pan do jakiejś apteki i zadzwoni pan do mnie... A płacić lubię dobrze. Otrzyma pan za tę przysługę sto rubli miesięcznie!

— Sto rubli? — zawołał speszony taką sumą student.

— Tak, sto rubli... Klepał pan dotychczas biedę. Wiem zresztą, o panu wszystko. Pan inspektor Koch twierdzi, że jest pan bardzo uczciwym chłopcem. Pański ojciec był ubogim szewcem. Podobno umarł wskutek pobicia przez żandarmów podczas rewizji... Tak, tak, panie Edwardzie... Wiele cierpię z powodu brutalności moich podwładnych. W związku z rewizją u pańskiego ojca zwolniłem ze służby i wytoczyłem sprawę dwom żandarmom... Proszę, pan zapali... — podał Iwanow pudełko z papierosami...

Blady student po raz pierwszy znalazł się w obliczu pułkownika Iwanowa, który słynął ze swego okrucieństwa. Był zaskoczony jego uprzejmością. Pułkownik wie o nim wszystko. Prawda, ojca jego żandarmi zatłukli na śmierć podczas rewizji, za to, że śmiał im ostro odpowiedzieć. Matka wkrótce po tym umarła. A teraz dowiaduje się, że winowajcy ponieśli karę.

Ujęty dobrocią pułkownika, sięgnął młody student po papierosa i cichym głosem zapytał:

— Cóż mam w zamian za tak wielką sumę zdziałać?

Sto rubli! Nigdy nie śnił o takiej sumie. O głodzie i chłodzie zawsze biegł z jednej „korki" na drugą, by kilka rubli zarobić, czesne na „uniwerku" zapłacić, a tu proponują mu tak wielką sumę!

Pułkownik uśmiechnął się. Wyczuwał, że uda mu się tego młodzieńca urobić na informatora. Grunt tu podatny.

— Widzi pan, chodzi o drobnostkę, naprawdę o drobnostkę! O ile wiem, cieszy się pan zaufaniem partii, zna pan jej czołowych działaczy...

Tu student, pomny wielokrotnych pouczeń, by w ochranie nie przyznawać się do jakiejkolwiek znajomości, odparł:

— Ależ, panie pułkowniku, do żadnej bojowej organizacji nie należę...

— Ach, w ten sposób mój panie, nie lubię rozmawiać! Jest pan człowiekiem inteligentnym, studentem, a mówi pan jak dziecko... Gdzież to aresztowano pana?

— W mieszkaniu technika Razumowskiego, Mokotowska 23...

— No tak... A co pan tam robił?

Blady młodzieniec zmieszał się i znów powtórzył swe poprzednie zeznania:

— Nie miałem mieszkania! Podano mi ten adres... Szukałem pokoju...

— Bajki pan opowiada, mój panie — głos Iwanowa brzmiał donośniej, gniewniej. — Szedł pan może zapałki kupić? Albo też zamierzał pan spytać się pana Razumowskiego, jak z Mokotowskiej do Łazienek trafić? Albo też zachciało się panu wody napić?... Wszyscy jedno i to samo powtarzacie, a w końcu sądzicie, że pułkownik Iwanow to jakiś dureń, fajtłapa, który uwierzy w takie banialuki...

Iwanow wstał, spacerował po pokoju, zbliżył się, stanął na wprost studenta, spojrzał mu w oczy przenikliwie, jak gdyby czytając w jego myślach, po czym powiedział:

— Panie Edwardzie, krótko i węzłowato. Był pan na Mokotowskiej podczas rewizji policji, czy nie?

— Byłem... — odparł student, spuszczając oczy.

— Niech pan patrzy mi prosto w oczy! Był pan! A zatem był pan w mieszkaniu, gdzie zebrało się trzydziestu ludzi, z których większość notowanych przestępców, znanych ochranie. Zna pan Montwiłła-Mireckiego?

— Znam. Kształciłem się z nim w jednym gimnazjum.

— Aha, ma pan świetny pretekst... Proszę pana, mam mało czasu. Mówmy do rzeczy. Jest pan członkiem partii, zdobył pan zaufanie jej czołowych działaczy. Teraz proszę wybrać: albo zawiśnie pan na szubienicy, w najlepszym zaś razie zostanie pan zesłany na Sybir, a wtedy koniec studiów, koniec kariery, bieda, nędza, głód i poniewierka, albo...

Tu Iwanow przerwał na chwilę, jak gdyby namyślając się, jak wypowiedzieć swą propozycję, po czym dodał:

— Albo też sto rubli miesięcznie, spokój, możność nauki, kariera, a przy tym dostarczy mi pan adresy, gdzie ukrywają się bojowcy, a nade wszystko gdzie przebywa człowiek, który obecnie interesuje mnie najbardziej: Tadeusz Orliński...

— Nie znam takiego pana — odrzekł cicho student.

— A Sokoła pan zna?

— Nie znam...

— Kłamie pan!

Student zamilkł. Jak zmienił się głos pułkownika! Przed chwilą był łagodny, ojcowski, a teraz stał się gniewny, groźny.

— Powiadam więc panu, ma pan do wyboru...

— Panie pułkowniku, nikogo nie znam, znalazłem się tam przypadkowo...

— A Izdebską znasz? — zapytał ostro Iwanow.

— Nie, nie znam...

— A Tanię, towarzyszkę Tanię? — chrapliwym głosem wrzeszczał pułkownik. — Czy znasz ją?

— Nie znam...

— A jeśli sprowadzę ci ją tutaj i ona ci powie prosto w oczy, że zna ciebie, towarzyszu Sas?

Student drgnął. Skąd pułkownik zna jego pseudonim partyjny? Czyżby Tania sypała? Spotykał ją dwa razy, przychodziła doń z polecenia towarzysza Sokoła...

Iwanow nie czekał odpowiedzi. Nacisnął dzwonek. W pokoju zjawił się adiutant.

— Sprowadzić więźniarkę z celi 16-ej...

Tania pozostawała od chwili aresztowania w ochranie. Iwanow obawiał się, że jeśli zawiezie ją do Otwocka, zdoła znów umknąć. Bał się również zemsty bojowców, którzy mogą ją zabić. Przeznaczył jej najlepszą celę w ochranie, obiady przynoszono jej z restauracji. Przy drzwiach jej celi czuwali najzaufańsi strażnicy. Gdy Tanię wyprowadzano na korytarz przedtem opróżniano go zupełnie, by nikt z więźniów jej nie dostrzegł.

Tania zapadła w stan odrętwienia. Nie odpowiadała na żadne pytania, nie witała się z ojcem. Iwanow obawiał się, by jego córka nie popełniła samobójstwa, toteż rozkazał strażnikom w dzień i w nocy zaglądać przez okienko do jej celi. Tylko nieliczni wiedzieli o tym, że w szesnastej celi, przeznaczonej dla „lepszych gości" przebywa rodzona córka pułkownika ochrany. W księgach ochrany figurowała pod zmyślonym nazwiskiem...

Po chwili drzwi gabinetu otworzyły się i do pokoju weszła blada, wychudzona Tania. Nikt nie poznałby w niej młodej, pięknej dziewczyny. Twarz jej pożółkła, postać skurczyła się, włosy były rozwichrzone, nieuczesane.

— Proszę wyjść! — rozkazał Iwanow swemu adiutantowi. W pokoju pozostali we trójkę: Iwanow, Tania i młody student.

Iwanow odezwał się czułym głosem:

— Usiądź, Taniu!

Ale Tania stała wciąż przy drzwiach, skulona spoglądając na młodego więźnia, jak gdyby chcąc przypomnieć sobie, gdzie tę twarz widziała. Wkrótce też przypomniała sobie, że do tego studenta zaniosła raz paczkę z literaturą. Tadeusz mówił jej, że żandarmi zabili rodziców towarzysza Sasa, i od tego czasu jest on jak gdyby pomylony...

Iwanow odezwał się znowu:

— Państwo znacie się przecież: towarzyszka Tania — towarzysz Sas. Ach przepraszam: panna Iwanowówna, pan Edward Charewicz...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Komisarz naciska cyngiel"



JUTRO DALSZY CIĄG.

Budżet m. Kielc zrównoważony

jeżeli nie zawiodą wpływy z przedsiębiorstw miejskich i podatków. Poważne kredyty na miejskie roboty publiczne.

Rada Miejska zapoznała się z preliminarzem budżetowym gminy m. Kielc na rok 1937/38. Przedstawiony Radzie preliminarz osiągnął równowagę dzięki wydatnemu zmniejszeniu kredytów na spłatę długów, a to na skutek oddłużenia gminy.

Nadto preliminuje się zwiększone wpływy z przedsiębiorstw miejskich, których funkcjonowanie będzie usprawnione, oraz zaliczono kwoty udziału we wpływach elektrowni kieleckiej udziału w podatku od lokal i podatku przemysłowym jak również kwot przypadających z dodatków do podatków państwowych.

Jakkolwiek preliminarz budżetowy na rok 1937/38 ma wiele prawdopodobieństwa wykonalności, to jednak w praktyce mogą zawieść takie wpływy, jak dochody przedsiębiorstw miejskich, oraz realizacja należności z tytułu podatków i świadczeń.

Zarząd Miejski w przyszłym roku budżetowym projektuje zrealizować wykonanie następujących inwestycji:

1) budowa szkoły przy ul. Warszawskiej z tem, że budynek szkolny będzie oddany do użytku do nowego roku szkolnego,

2) wykończenie nadbudowy piętra na szkole na Baranówku,

3) rozbudowa szpitala św. Aleksandra,

4) uregulowanie Silnicy na odcinku między ul. Piotrkowską i parkiem miejskim,

5) urządzenie nowych ulic, a niezależnie od tego inwestycyj w przedsiębiorstwie wodociągowo - kanalizacyjnym i w rzeźni.

Rozbudowa Szpitala św. Aleksandra będzie uskuteczniona z wpływów podatku inwestycyjnego, a prócz tego prawdopodobnie Z. M. otrzyma od Urzędu Wojewódzkiego dotację na ten cel.

Kredyty na wydatki zwyczajne przewidziane przez Magistrat zostały przez Komisję Fin. Budżetową ograniczone w tych pozycjach gdzie można to było uczynić bez szkody dla gospodarki miejskiej, natomiast podwyższono je w dziale oświaty, zdrowia publicznego. W porównaniu z rokiem 1936/37 przedstawiają się one następująco:

Na wykonanie budżetu nadzwyczajnego przedsiębiorstw Komisja projektuje wydatkować 172.725 zł., a mianowicie:

1) na rozbudowę wodociągów i kanalizacji (wykończenie oczyszczalni, powiększenie zbiornika na wodę i zakup motoru Diesla na stację pomp 152.450 zł.

2) na inwestycje na targowicy zwierzęcej 5.275 zł.

3) na powiększenie hali uboju nierogacizny w rzeźni miejskiej zł. 15000.

Na urządzenie nowych ulic, wyrób krawężników i płyt chodnikowych, urządzenie ulepszonej nawierzchni na ulicy M. Foche, przebudowę podjazdu przed dworcem kolejowym, odwodnienie terenu tunelu na ul. Piotrkowskiej wstawiono kredyt w kwocie 284.995 zł.

Wyszczególnione wyżej roboty zostaną wykonane w całości w wypadku otrzymania od Funduszu Pracy dotacji w wysokości z r. 1936/37 (227.000 zł.), od właścicieli działek na nowourządzonych ulicach ⅓ kosztów pierwszego urządzenia ulic w kwocie 69.858 zł. i od Dyrekcji Kolei zwrotu części kosztów robót drogowych na ulicach, które winny być urządzane i konserwowane przez nią w kwocie 32.335 zł.

Ponieważ jednak prawdopodobnie Zarząd Miejski nie otrzyma tych dochodów w przewidywanej wysokości, wydatki na drogi ulegną zmniejszeniu.

Na pomiary i plany rozbudowy (wydatki nadzwyczajne) preliminowano 20.000 zł., a na wydatki nadzwyczajne w dziedzinie oświaty 84.563 zł.

Na rozbudowę szpitala św. Aleksandra 22.460 zł. i regulację Silnicy 46.400 zł. (ten ostatni wydatek ma być uskuteczniony z dotacji Funduszu Pracy).

Pogrzeb bohatera z 1863 r.

S. p. Bolesław Kołtoński był ostatnim weteranem w powiecie kieleckim

W Kielcach zmarł ostatni w powiecie weteran 1863 r. ś. p. Bolesław Kołtoński, który zaledwie przed kilku tygodniami obchodził 93-ci rok swych urodzin.

Pogrzeb zmarłego weterana odbył się w dniu wczorajszym z kościoła katedralnego.

W kondukcie pogrzebowym wzięli udział przedstawiciele władz i wojskowości oraz wielkie tłumy publiczności.

Trumnę ze zwłokami sędziwego weterana eskortowała kompania honorowa miejscowego garnizonu. Na mogile ś. p. Bolesława Kołtońskiego złożono liczne wieńce i kwiaty.

Tola Mankiewiczówna w Kielcach

W dniu dzisiejszym o godz. 8.30 wieczorem w sali Teatru Polskiego wystąpią znani artyści teatrów warszawskich z Tolą Mankiewiczówną na czele.

Kina kieleckie:

Gdzie się podziała maszyna

Sumienny dłużnik i lekkomyślny wierzyciel

Zaród Kazimierz, zamieszkały w Kielcach przy ul. Bron Pierackiego Nr 2, będąc w tarapatach pieniężnych udał się do Włodzimierza Egielmana przy ul. Żeromskiego 29, gdzie pożyczył sobie 25 zł. dając w zastaw maszynę do pisania.

Gdy w terminie płatności tego zobowiązania Zaród zwrócił się do wierzycieli po odbiór maszyny, wpłacając jednocześnie należną sumę długu wówczas Egielman oświadczył, że maszyny nie posiada, bowiem zastawił ją za 100 zł. nieznanemu osobnikowi.

Odpowiedź ta słusznie zdenerwowała sumiennego dłużnika, który udał się do komisariatu policji państw. gdzie złożył odpowiednie zameldowanie Egielman będzie musiał gęsto tłumaczyć się przed sądem ze swych nadzwyczajnych operacyj finansowych.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Kielcach ogłasza

PRZETARG

na oddanie w dzierżawę prawa pobierania dochodów Gminy m. Kielc, płynących z opłat za korzystanie z wioślarstwa, ślizgawki, hodowli ryb oraz używalności altany sportowej przy stawie w parku miejskim im. Staszica w Kielcach.

Oferty w zapieczętowanych kopertach należy składać w Oddziale Gospodarczym Zarządu Miejskiego do dnia 13 kwietnia b. r. do godz. 13.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 14 kwietnia b. r. o godz. 13.

Warunki przetargu wyłożone będą do wglądu w Oddziale Gospodarczym Zarządu Miejsk. codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godzinach od 10 do 12-ej, poczynając od dnia 1 kwietnia 1937 r.

Kielce, dnia 23 marca 1937 r.

Zarząd Miejski w Kielcach

Oświadczenie

Oświadczam, że w związku z artykułem, jaki ukazał się na szpaltach „Expressu Codziennego 5 gr." Nr 171 z dnia 23 lipca 1936 r. pod tytułem: „Rozbić kartel masarzy" nie miałem na myśli cechu Rzeźniczo-Wędliniarskiego w Kielcach, który cieszy się jaknajlepszą opinią i zaufaniem ze strony klienteli.

(—) St. Kiedrzyński
redaktor nacz. „Il. Expr. Codz."

Nowoczesna kawiarnia

zamiast dotychczasowej cukierni

Prawdopodobnie już w roku bieżącym Kielce będą miały nowocześnie urządzoną kawiarnię z parkietem dancingowym i salą bilardową.

Właściciele dotychczasowej, jedynej w Kielcach cukierni, noszą się z zamiarem przebudowania i powiększenia lokalu aby tym sposobem sprostać potrzebom kulturalnej rozrywki, jaką odczuwają mieszkańcy Kielc.

Plany nowoczesnej kawiarni, jaka zastąpi dotychczasową cukiernię, są już gotowe, a wykonane zostaną jeszcze w roku bieżącym.

Groźny pożar

We wsi Gniazdów, pow. zawierciańskiego, w zagrodzie Brono Jana wybuchł pożar, który następnie przeniósłszy się na sąsiednie zabudowania, zniszczył ogółem 19 domów mieszkalnych, 46 stodół i 28 chlewów. Straty wynoszą około 100.000 zł.

Przyczyna pożaru — nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Bandurskiego 13 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.